

# I. TRZY PAGÓRKI PRZYGODA Z HELIKOPTEREM

## Wstęp

Wyspa Umboi ma dla historii Kościoła w Papui miejsce strategiczne. Dla marynarzy to w przeszłości jeden z "zapasowych portów". Jeden z pierwszych misjonarzy Marystów bazował tu jakiś czas, a nawet złożył swoje kości w 1844-m roku. Bardzo polubiłem tę wyspę. Leży w pół drogi z diecezji Kimbe do diecezji Lae. W obu tych diecezjach byłem zatrudniony.

Mój kolega Krzysztof, jedyny misjonarz z Polski, przekonał mnie, bym opuścił Kimbe i wymościł mi ścieżkę: przekonał księży i biskupa, że jestem człowiekiem potrzebnym i kompetentnym.

Miało się okazać, że mnie przereklamował.

Nie zagrzałem tu miejsca. Trzy lata zaledwie.

Na zakończenie pobytu zdarzyło się parę ciekawych przygód.

Chcę je w tej opowieści opisać

## 1. IKARUS - PASJA LATANIA

Lubię latać samolotami.

Mam za plecami setki przelotów po całym świecie. W większości bez przygód, poza burzami i turbulencją. Helikopterem jednak nie latałem nigdy.

Nawet nie podchodziłem blisko. Owszem widziałem jak przywieziono Papieża do Astany. To było w roku 2001-m.

Potem miałem go zobaczyć na swój srebrny jubileusz.

Niespodziewanie przybył nań papuaski wojewoda.

Prywatnie, hinduski biznesmen, bogaty człowiek.

U początku działalności misyjnej, kiedy nie było dróg, nierzadko nasi misjonarze bez skrupowania korzystali z małych jednosilnikowych samolotów, by wylądować w sercu buszu na trawiastym lotnisku. Byli i są biskupi, którzy sami potrafią obsługiwać małe samoloty.

Takim biskupem był na przykład ordynariusz Alaski bp Hurley. Poznałem go osobiście na Sachalinie w roku 1999-m.

W Papui latał i zginął w morzu koło Lae biskup z Goroki, werbista, w lipcu 1951-m roku.

Wracał po poświęceniu pierwszego kościoła w obecnej diecezji Lae. Radość zamieniła się w smutek.

Proboszcz Lae też był w tym samolocie.

Inny biskup, werbista z diecezji Wewak, też się nie bał siadać za sterem samolotu. Spotkałem też salezjanina na Wyspach Salomona. Biskup diecezji Gizo. Też skrzydlaty.

Mimo, że w Watykanie nie ma lotniska, papieże też często latają, choć żaden z nich nie siada za ster.

Benedykt 16-ty lubił zaglądać do kokpitu.

Watykańska husaria.

Na pożegnanie z Papuasami miałem zasiąść na tylnym siedzeniu starego niemieckiego śmigłowca, który przybył, by zabrać biskupa z diecezji Lae na zakończenie wizytacji na wyspie Siassi zwanej też Omboi.

## **2. POCZEKALNIA:**

Popłynąłem z wyprzedzeniem. Dwa tygodnie wcześniej, zanim wystartował biskup. Popłynąłem statkiem, którym już dwukrotnie pływałem w przeszłości. Kupa złomu.

Statek o nazwie Sulu. Jedyna jednostka, która specjalizuje się w obsłudze wyspiarzy z Siassi, mowa o przedsiębiorcach.

Wozi ludzi razem z ich towarem: materiały budowlane, produkty spożywcze, suszone kokosy na sprzedaż. Kambai - proszek pozyskany ze spalonych muszelek i koralu - używany dla użyźniania plantacji kawy, ale też dodatek do pałeczki musztardowej, którą się przygryza odurzające orzeszki.

Wchodzi się do tego statku przez dziób, który ma wygląd jednej połówki zwozonego mostu. Gdy towar i pasażerowie się rozlokują, dziób się szczelnie zamyka i statek, a raczej prom, gotowy jest do podróży.

Próbowałem pływać z trzech różnych portów w Lae.

Dwa inne mają skromne terminale.

Przypominają klatkę dla aresztantów.

Bardzo nieludzkie warunki. Czeka się godzinami bez pewności, kiedy dokładnie załadunek się dokona.

Gdy chodzi o Zulu, to zarówno ludzie jak i towar czekają na przestronnym dziedzińcu pod gołym niebem.

Żadnej wiaty ochronnej od skwaru czy deszczu.

Żadnego kiosku z napojami, żadnych ławek.

Ludzie siedzą jak popadło na swoim towarze albo na ziemi.

Sytuację pogarsza huk generatora, który warczy po sąsiedzku.

To wytwórnia konserw rybnych.

Scena zaiste dantejska.

W kieszeni jakimś cudem zaplątały się stopery do uszu. Nie skorzystałem z nich w samolocie z Polski.

Teraz się przydały w Papui na statku.

## **- NIE PIĆ WODY**

Kolega przywiózł mnie na 3 godziny przed oczekiwanym terminem. Tak wiele osób czyni, by nie zostać na lodzie. Pobył ze mną, poznał z parafianami. Jechałem na jego zaproszenie z rekolekcjami.

On czekał na biskupa, by go eskortować w podróży.

Parafianie uprosili personel portowy, bym trochę posiedział u nich w biurze. Było miło, bo mieli air condition.

Mieli też dużą butlę chłodnej wody.

Ciekła mi ślinka, ale na butli był okrutny napis:

WODA TYLKO DLA PERSONELU.  
PASAŻEROM PIĆ SUROWO ZABRONIONE.

## **- NIE SIEDZIEĆ W CIENIU**

Wyszedłem z biura, by uniknąć pokusy.

Długo kombinowałem, jak ulżyć nogom. Był malutki cień pod płotem. Coś na wzór "krzewu Jonasza".

Jeden z pracowników w zielonej odblaskowej kurtce podszedł i ostrzegł, że "tędy jeżdżą samochody" i siedzieć tu nie wolno.

## **- PAKOWANIE BAŻU**

Gdy podjechał mały samochodzik z widełkami pakować stelaże na statek, wszyscy odetchnęli z ulgą. Czas podany na wypłynięcie już minął. Zapadał zmrok.

Skoro pakują bagaż, to znaczy, że wkrótce odpływamy.

Dziwne, że nie pozwolono ludziom usiąść wcześniej na statku. Wielu było takich jak ja z jedną torba podręczną.

Nikt o tym nie pomyślał, bo prawa człowieka w krajach trzeciego świata, jak widać, wyraźnie tutaj się nie liczą.

Wypisz wymaluj tak samo jak na granicy w Medyce albo w Kuźnicy 30 lat temu.

Po stronie wschodniej do dziś bez zmian.

Byłem, widziałem.

## **- PRZYJAZNA OPONA**

Przypadkiem natknąłem się na dużą oponę ciężarówki, na której już wcześniej ktoś siedział. Przyszedł mój czas odpocząć chwilkę. Małe, ale cieszy. Pojęcie komfortu zmienia się w zależności od okoliczności. W Europie chłodna

woda czy kawał opony to żaden luksus. W tropiku to rzeczy pierwszej konieczności.

Gdy już towar zapakowano, kobiety z wyspy zawołały, bym stanął pierwszy w kolejce.

Za chwile ulokowaliśmy się na piętrze statku.

### **3. STATEK**

Statek z wyglądu przypominał prom.

Można na niego zajechać nawet ciężarówką. Może pomieścić też dwa albo cztery samochody osobowe.

Nazywam jednak statkiem, bo tak mówią ludzie. Prawdziwy prom nazywany jest tu pontonem (ang. pontoon).

Na statku bywają niespodzianki. Dla mnie taką niespodzianką były wygodne fotele, air condition i tzw. rezetka do ładowania telefonu. Minusem był mały zasięg chłodnego powietrza i niemiłosierny gorąc. By się przewietrzyć, trzeba było wrócić na parterze i przeciskać się pomiędzy tłumem palaczy i narkomanów plujących gdzie popadło odpady odurzających orzeszków.

Brodu nie chce mi się opisywać. Zwłaszcza w toalecie. Podróż całodobowa wymaga odwiedzin takich miejsc. Zapewniam, że toalety w polskich pociągach i na dworcach 50 lat temu były dużo bardziej zadbane. Moi rówieśnicy zrozumieją o czym mówię.

#### **- PRZYJAZNE KOBIETY**

Kobiety z wyspy Omboi częstowały mnie czym mogły: wodą, herbatnikami, a nawet jajkiem. Niczego mi nie brakło. Proboszcz Krzysztof przykazał im, by miały mnie na oku. Spisały się dzielnie.

#### **- PÓŁ DNIA W FINSHAFEN I W BONSUL**

Pierwszy duży postój był w Finshafen pieszego poranka. Wieczorem to samo w Bonsul. Na pierwszej stacji wyładowano tonowe paki piasku budowlanego. Na drugiej beczki z paliwem i blachę falowaną.

Za każdym razem postój trwał do 6 godzin.

#### **- PÓŁ DNIA W LAPLAP I W KAMPALAP**

Coś podobnego było w Laplap, ale tylko 2 godziny i aż 6 godzin w Kampalap. Są plusy i minusy takiego żółtego tempa. Pasażerowie robią drobne zakupy na kramikach i spotykają znajomych. Siedzenie na statku jest nużące.

Wyobraziłem sobie męki Franciszka Ksawerego, który do Indii płynął z przystankami 13 miesięcy.

Ponad pół roku płynął na misje John Mazzucconi.

Moja dwudobowa podróż do wioski Aupwel to naprawdę głupstwo, gdy się porówna wojaże wielkich misjonarzy sprzed 400 czy 200 lat.

#### **4. ZAMKNIĘTY DZIÓB**

Jechałem na rekolekcje do wioski Aupwel. To ostatni przystanek na trasie statku Sulu. Jego dziób się zatrzaskał i elektryczny przyrząd nie mógł go otworzyć. Bagaży i towarów było niewiele. Zmieściliśmy się do jednej motorówki.

#### **- LĄDOWANIE W POZYCJI SZPAGATU**

Schodząc za burtę po drewnianych szczeblach linowej drabiny nie zbalansowałem dobrze rozmiaru łódki i odległości między stopniami drabiny. W pozycji szpagatu spadłem do łódki z rozdartymi w kroku spodniami.

Ludzie mieli z tego ubaw.

#### **4. WIZYTA FILIPA**

Na statku się mną dobrze opiekowano.

We wiosce spotkała mnie gospoia Elizabet.

Żadnych komitetów powitalnych.

Elizabet proponowała pomoc. Zrezygnowałem. Chciałem tu schudnąć. Proboszcz zostawił konserwy rybne i kilka paczek makaronów. Tym się żywiłem. Przemogłem się co do kuchenki gazowej.

Kiedyś spowodowałem wybuch gazu i mam alergię na gaz.

#### **- MANGO**

Dzieci naznosiły mnóstwo owoców mango.

Pierwszy dorosły parafianin zjawił się po trzech dniach pobytu. To był katechista Filip.

Wyglądał na przestraszonego. Noe był wylewny, nie patrzył mi w oczy. Nie wiem, czym go przestraszyłem?

Może miał słabą odporność na mój kolor skóry.

Pogawędziliśmy i ustaliliśmy plan działania.

Miałem odprawić w szkole Mszę w środę.

Na niedzielnej mszy mieliśmy ogłosić, że zajęcia dla dzieci komunijnych i starszych z grupy bierzmowanych będą codziennie przez 5 dni.

W sobotę spowiedź.

Obiecał też pomóc naprawić spodnie. Podobno jest jeszcze jedna sprawna maszyna do szycia we wiosce.

Kiedyś było tu technikum dla dziewcząt. Maszyn do szycia powinno być więc mnóstwo. Szycie, gotowanie i ogrodnictwo to były najważniejsze przedmioty.

### **- TRZEJ PODEJRZANI**

Filip opowiedział mi, że trzech chłopców zabiło niedawno nauczyciela z sąsiedniej wioski. Zwykle takie mordy mają podtekst seksualny. Jeśli przybysz flirtuje z miejscową dziewczyną i nie odkupi się rodzinie, może się to dla niego źle skończyć.

Bywają też przypadki gwałtów, za co złoczyńca "zapłacił" symboliczny haracz i żadnej kary nie poniósł.

### **- POLICJANTKA**

We wsi właśnie w tym czasie zatrzymała się policjantka z Lae. Zabroniła mieszkańcom wioski opuszczać miejscowość. Chciała zebrać zeznania potencjalnych świadków.

Katechista twierdzi, że cała wioska, włącznie z jednym podejrzanym, była tego dnia w szkole na rozdaniu świadectw.

Mord natomiast miał miejsce nocą w odległej miejscowości.

Całe te śledztwo we wiosce bez pokrycia telefonicznego i bez internetu wyglądało bardzo niemrawo. Tak jak i w Rosji, w Papui przestępcy są w wielu wypadkach nieuchwytni.

Schwytani potrafią znowu uciec, bo klawisze są słabo opłacani i swoje obowiązki spełniają bez entuzjazmu.

Łatwo ich przekupić. Policja tutejsza też nie lepsza.

## **5. SZKOLNA MSZA**

Nauczyciel człowiek młody, miejscowy z wyglądu sympatyczny potwierdził, że jest gotowy i że mam przyjść do szkoły. Potem na spotkaniu z biskupem tubylcy skarżyli się na niego, że jest nieuczciwy. Dla mnie był miły, ale na dy-stans. W kościele się nie pokazał ani razu.

### **- MUMINEK**

Msza była na dziedzińcu pod gołym niebem bardzo malowniczo pośród 4 wielkich drzew mango. To drzewo ma korony podobne do dębu i zapewnia cię na dużej przestrzeni. Owoce tego drzewa z wyglądu jak podwójnych rozmiarów gruszka. Słodycz mango jest nad wyraz intensywna. Są jednak dwa minusy. Sok mango ścieka obficie po dłoniach i odzieży. Miąższ ma w sobie delikatne włoski, które więzną pomiędzy zębami.

W Papui owoce mango zjadają nie tylko dzieci, ale też nietoperze i świnie. Tam, gdzie mango spada obficie, zaraz jest pełno much. Solidnej wielkości pestka jest płaska i włochata.

Prócz uczniów był na mszy podrostek, który się cały czas pięknie uśmiechał. Ten uśmiech pasował jak ulał do polskiej formuły: "jak głupi do sera".

Na całym świecie obecność muminków w kościele dodaje koloru liturgii. Tym razem też tak było.

### **- SŁODKIE KAUKAU**

Kazanie nie sprawiło mi trudu.

Wylansowałem hit końca lat 60-tych zeszłego stulecia.

Poznałem w przedszkolu piosenkę *"choć mam rączki małe i niewiele zrobię, pomogę mamusi, niech odpocznie sobie"*.

MI GAT LIKLIK HAN. MI NO SAVE WOK,

BAT MI HELPIM PAPAMAMA TUPLA MAS MALOLO.

Jeszcze bardziej spodobał się hymn:

HEVENU SZALOM ALEHIM.

Podczas zbierania tacy większość uczniów miała do ofiarowania słodki czerwony kartofel lub banany zamiast pieniążka. Była też wiązka orzeszków ziemnych.

Msza oczywiście pod gitarę. Grali kandydaci do bierzmowania. Szkoła, tak jak i parafia, ma tytuł św. Patryka.

Jakże mało takich parafialnych szkół jest w Polsce. Zamiast wprowadzać katechezę do szkół państwowych wystarczyło dobudować do salek katechetycznych kilka nowych klas i przenieść do nich połowę uczniów albo całą szkołę z katolickim personelem, by komuniści nigdy nie śmieli indoktrynować katolickich dzieci.

Przy okazji trzeba było stworzyć katolickie Szkoły Pedagogiczne, bo to też jest problem skąd tych katolickich nauczycieli wziąć.

### **- DŁUGOPISY**

Dyrektora znałem z kilku poprzednich odwiedzin. Zawsze zjawiał się na chwilkę i zawsze miałem dla niego jakieś drobne zadanie. Był uczynny.

Starym zwyczajem podarował mi kilka długopisów, bo bardzo ich potrzebowałem. Cały tydzień drukowałem odręcznie modlitewniki dla dzieci pierwszokomunijnych.

Były w nim wyłącznie piosenki "własnej roboty" oazowe i pielgrzymkowe. Sam je z polskiego przetłumaczyłem na dialekt papuaski.

## **6. PAPA BRUNO**

Najbliżej położone klasy do plebanii to pierwszaki, zerówka i klasa druga. Wprosiłem się do nich na pierwszą lekcję. Za ledwie 30 minut, ale za to codziennie.

Miałem więc zajęty poranek.

Wieczorem Msza rekolekcyjna.

Nauczyciel Bruno, człowiek pobożny i dobroduszny, chętnie przystał na współpracę. Bywał na rekolekcjach i prosił, bym wszystkie piosenki napisał na ścianie, by dzieci nigdy nie zapomniały.

### **- MANDARYNKI**

Obok szkoły stała sobie niewinnie małych rozmiarów dzika mandarynka. Z jej liści gotowałem sobie herbatę i doprawiałem jej cierpkim sokiem.

Miąsz wyrzucałem dla świń, które w Papui robią, co chcą i chodzą, gdzie chcą, jak bezpańskie psy.

Elżbieta chciała być przydatna. Zaglądała często "sprawdzić czy jeszcze żyję" i przynieść kilka mandarynek.

### **- PIOSENKA "MARYJA MAMA"**

Najbardziej przypadła mu do gustu adaptowana z polskiego piosenka "MARYSIA, MOJA MARYSIA, FAJNY CHŁOPAK Z TEGO RYSIA".

Zamiast Marysia wstawiłem MAMA MARYJA.

Zamiast Rysia wstawiłem BRUNO TISA (Bruno Nauczyciel). Dzieci miały z tej piosenki dużo radości.

Wyszło i śmiesznie, a nawet pobożnie:

"MARIA MAMA MARIA - EM ILAIKIM BRUNO TISA,  
MARIA MAMA MARIA EM ILAIKIM EM TUMAS".

### **- TRZY BAWOŁY**

Doniesiono mi, że we wsi grasują, prócz świń, trzy białe bawoły. Dwoje rodziców i cielątko.



Prócz tradycyjnych placków krowiego kału ich obecność sprawiła szkody, bo rogami poharatały ściany plebanii wykonane ze sztucznych materiałów. Wyglądało to jak cieniutki i płaski eternit.

### **- DZIEWCZYNA Z KERKER**

Inna nauczycielka, chudziutka ja wióreczek, wyglądała jak dziecko ze starszej klasy.

Pochodziła z prowincji Madang z odległej Wyspy Kerker.

Wiem o tej wyspie, że sympatyczny ks. Boguś zbudował tam potężny kościół Bożego Miłosierdzia. Zbudował i do Australii czmychnął. Nie ma co się dziwić. Teren niebezpieczny.

Wyspa znana z tragicznych w skutkach wstrząsów tektonicznych i z groźnego wulkanu.

Wielu mieszkańców opuściło tę wyspę.

Większość jednak mimo niebezpieczeństwa trwa, tak jak trwają Japończycy w kraju, który można śmiało nazwać "beczką prochu".

Młoda pani z Karkar miała zwyczaj się spóźniać codziennie. Gdy ja już kończyłem zajęcia z pierwszakami, ona dopiero się pojawiała.

To chyba nie był bojkot. Tu się to nazywa "PNG TIME", czyli "papuaska punktualność". Biali mają zegarki, a szwagrowie mają czas.

Szwagier, uwaga, to nie to, co pomyślałeś.

W Papui to sympatyczny pseudonim, jakim misjonarze określają tubylców.

### **- SYN BERNARDA**

Męża tej nauczycielki poznałem pod kościołem. Stał oparty o masywne kule i rozganiał dzieci, bo robiły szum. Zapytałem, czemu chodzi o kulach; przyznał się, że dwukrotnie złamał nogę w tym samym miejscu. Każdy raz wypadek miał miejsce podczas gry w futbol.

To nie pierwszy taki przypadek.

Widziałem nawet w swej pierwszej papuaskiej parafii Sasaworu, we wsi Rangihiko koło wyspy Guhi, dużych rozmiarów grób ośmioklasisty. Miał na imię Freddie.

Był synem miejscowego katechisty Jana.

Chłopiec na skutek podobnego wypadku na boisku szkolnym zapadł na gangrenę i wyzionął ducha.

Inny mój parafianin z wioski Akonga złamał nogę w miednicy i pozostał kulawy na całe życie.

Wygląda na to, że ten sport nie pasuje do Papui.

W tropiku każda rana jest niebezpieczna.

Skutkuje wielką infekcją.

## **7. MÓJ IMIENNIK**

Tydzień czasu spędziłem na plebanii przepisując śpiewniczki. Potrzebowałem 80, a miałem tylko 40 druków. Dla dzieci do komunii by starczyło, ale ja ten prezent chciałem też dać bierzmowanym. Ambitny byłem. Chciałem zostawić tutaj po sobie dobrą pamięć.

Dokładnie 5 lat wcześniej byłem tu z grupą 150 osób z Gloucester.

Żona parafialnego skarbnika urodziła dziecko podczas tej krótkiej wizyty. Dziecku nadano moje imię.

Teraz to pięcioletni chłopiec.

Wyjaśniłem mu, że skoro nosi moje imię, to może też przejmie moją misję.

Nie wiem, czy zrozumiał. Na pewno zrozumieli rodzice, bo byli świadkami rozmowy. Słuchali z aprobatą.

Było widać po ich minach.

## **8. NIEDZIELNA MSZA**

W sobotę wieczorem przywieziono ciało pewnego starca ze szpitala. Mnóstwo ludzi wyruszyło na nocleg do sąsiedniej wioski, skąd dziadek pochodził. Na rano nie zdążyli wrócić.

Ludzi w kościele było więc wyjątkowo mało.

Przedostatni tydzień listopada.

### **- PRZYPOWIEŚĆ O MICHALE**

Opowiedziałem ulubioną historyjkę z Filipin o tym, jak w pewnej parafii ustanowiono wielką figurę św. Michała.

Długie lata wieś pogrążyła się w biedzie. Ludzie sądzili, że wotywna figura zmieni ich los. Gdy nic na to nie wskazywało, rozżaleni pytali proboszcza, czemu ich ignoruje ten wszechmocny, jak sądzili, archanioł.

Proboszcz znalazł wytłumaczenie. Powiedział, że figura jest za duża. Kiedy się modlą, to ich wzrok nie pada na Anioła, lecz na diabła (u stóp Anioła).

Parafianie przyznali rację proboszczowi.

Wykopali figurę razem z fundamentem. Pogłębili wykop i umieścili tak, że diabeł siedział w piachu po szyję.

Nadeszły lepsze czasy, bo podczas modlitwy parafianie wznosili oczy na Anioła i ignorowali diabła.

Ja też zwróciłem uwagę parafian na to, że spośród czterech moich rysunków w kościele wszystkie mają się dobrze, mimo upływu lat. Jeden tylko Michał został zrujnowany zębem czasu.

Wyraźnie pobożność i zapał upadły w tej wiosce, o czym mnie proboszcz lojalnie uprzedził. Dotknąłem dyskretnie tego tematu. Zniszczony obraz św.

Michała był tylko pretekstem. Chciałem ich tylko zachęcić do rekolekcji i do refleksji. Mam nadzieję, że mi się powiodło.

## **- OPOWIEŚĆ O JANIE MAZZUCCONI**

Druga niedzielna opowieść dotyczyła misjonarza Mazzucconi.

Jego misja znajdowała się we wsi Masele, zaledwie 5 km od Awpwel. Morze i tsunami zniosło tę wieś z powierzchni ziemi. Legenda jednak przetrwała.

## **- LEGION MARYJA**

Legion Maryja podjął się wycięcia wysokiej trawy w okolicach plebanii. Postraszyłem, że w takim buszu twarzy biskupa nie będą w stanie ujrzeć.

Grupa dziewcząt zgłosiła się do mycia szyb i podłóg na plebanii. Skomentowałem, że gdyby tego nie zrobiły, biskup nie mógłby zobaczyć wybrzeża przez okno, ani przechodniów.

Wszystkich wynagrodziłem wedle instrukcji proboszcza w wyspiarskiej walućie. Każdy pracownik wrócił do domu z paczuszką herbatników.

## **9. REKOLEKCJE**

Lekcje w szkole trwały nadal. Jedynie ósmoklasiści mieli wolne, bo zdali ostatni egzamin i czekali na wyniki.

W Papui klasa 8 i 10-ta to dwie "małe matury".

Dobry wynik promuje do następnej klasy. Zły wynik sprawia, że dziecko jest pozbawione prawa do dalszej edukacji.

Dość okrutny system. Miejscowi jednak nie mają wyjścia. Zaraz po szkole szykują się do zamążpójścia.

Klasa 6-ta, 8-ma czy 10-ta, bez różnicy. Rodzice jak i dzieci są zadowoleni z tych wczesnych związków. Jedna gęba do wyżywienia mniej. Niech się sam troszczy o siebie.

Drugą szansą dla bogatszych są szkoły prywatne, w których "za pieniądze" słabsze naukowo dzieci mogą się uczyć dalej.

Tak więc wyznaczyłem rekolekcje po lekcjach. Regulaminowy koniec lekcji dla młodszych klas 12-ta.

Starszaki kończą po 15-tej.

Zaplanowałem Mszę na 17-tą.

Jeden dzień podczas kazania była katecheza dla dzieci komunijnych, innego dnia dla kandydatów do bierzmowania. Dla rodziców i maluchów wstęp wolny.

Pierwszego dnia byli wyłącznie kandydaci do sakramentów czyli 80 osób, w kolejne dni liczba "wolnych słuchaczy" osiągnęła podobny poziom. Maluchów trzeba było czasem uciszać. Dzięki ich obecności robiło się żwawo podczas "znaku pokoju".

To naprawdę najbardziej pokojowa grupa ludzkości.

Piosenka "*Chodź do mnie, rączkę mi daj*" bardzo się tu przydała.

### **- STANISŁAW KOSTKA**

Przydała się też historia Stasia Kostki. Zwłaszcza ten epizod, gdy podczas choroby jedynie w niedzielę podawano mu Komunię. Zwyczaju "częstej komunii" w dni powszednie jeszcze nie było. Stanisław błagał o to. I dostał... z nieba.

Przynosili mu ją, jak twierdził, święci. Zwłaszcza Barbara czy św. Michał. To piękna historia nie tylko dla dzieci pierwszokomunijnych, ale również dla "szafarzy nadzwyczajnych".

Wszyscy słuchali ze skupieniem.

Papuasi kochają tego rodzaju historie.

Ja też pokochałem w dzieciństwie, więc opowiadam z niekłamanym zapałem. W jakimś sensie ja też jestem, albo stałem się "szwagrem".

### **- VICUNIA**

Laura Vicunia, rodaczka Papieża Franciszka i długi czas jedyna beatyfikowana Argentynka, dość długo czeka na kanonizację. W moich jednak oczach jest podobnym prorokiem jak dzieci Fatimskie.

Wyprorokowała własną śmierć i nawrócenie rodziców, którzy żyli w rozwodzie. Pierwsze małżeństwo się rozpadło na tle alkoholu i związanej z nim biedy.

Mama Laury, by poprawić swój status materialny, stała się konkubiną bogacza.

Ten nie cierpiał cudzego dziecka i opłacił internat u Salezjanek. Ciąg dalszy można przewidzieć. Pobożna Laura zaczęła się modlić, by prawdziwy tato przestał pić i wrócił do mamy. Pan Bóg wysłuchał, ale zabrał Laurę do nieba, bo ta z nim zawarła "taki właśnie kontrakt".

Przedziwna historia.

### **- TARSYCJUSZ**

Inna, staroświecka trochę historia i pewnie wstydliva, bo mało o niej mówią księża, a dorośli przestali nadawać to imię swym dzieciom. To w rzeczy samej kolejna historia dla "szafarzy nadzwyczajnych".

Chce wspomnieć o Tarsycjuszu.

Zbiegiem okoliczności uczyniono Tarsycjusza patronem ministrantów. Znałem go wcześniej.

Usłyszałem jego historie ponownie na papuaskim Radio Maryja. Wzruszyłem się.

W Polsce słyszałem ogólniki. Na radio usłyszałem szczegółowo, jak Tarsycjusz w roli sprzedawcy ryb został dopuszczony do środka jako "Kramarz dla więźniów".

W obecności nieznanym osobom wykrzykiwał: "świeża ryba". Do znajomych wołał: "chleb życia".

Podchodzili więc przyjąć Komunię z rąk chłopca, który był jeszcze nie ochrzczony. Nie rozumiem tradycjonalistów, którzy dziś w Polsce bojkotują szafarzy nadzwyczajnych.

Ta posługa jest stara jak świat. Tarsycjusz żył i posługiwał w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. W Papui bez szafarzy ludzie w niektórych odległych parafiach czekaliby na Komunię z rąk kapłana kilka miesięcy albo lat. Nadal mamy kryzys powołań. W Polsce ten kryzys też się pojawił.

Co dopiero mówić o "zgniłym Zachodzie" czy "zatechłych od komuny Rosji".

## **- GOD PARAKLET**

Dla kandydatów na bierzmowanie miałem piosenkę własnej roboty, do której dorobiłem rysunek z tyłu kościoła za prezbiterium.

GOD PARAKLET, HOLI SPIRIT.

GOD BLONG COREGE, BILONG SAVE, BILONG WISDOM

HOLI SPIRIT BILONG GRASIA.

Dzięki tej piosence miałem pretekst do głębszej katechezy o darach Ducha św.

Dużo czasu mi zajęło wyjaśnienie różnicy pomiędzy Wiedzą a Mądrością. Moim "konikiem" jest też "strach Boży" i... "pobożność".

Powiedziałem dzieciom, że wielką wiedzę mieli twórcy bomby atomowej, a mądrość posiadali twórcy elektrowni atomowej. Pierwsi głosili destrukcję, ci drudzy byli pragmatyczni. Wymyślili, jak coś destrukcyjnego może pomóc ludziom. Najwięcej elektrowni atomowych jest dziś w Japonii, która od bomby ucierpiała najwięcej. Proszę zgadnąć, kto jest mądrzejszy: Amerykańscy Jan-kesi, czy wyśmiewane "żółtki".

Strach Boży, jak mnie uczono, to sposób na to, by pomóc "twardzielom", by ich skruszyć. Lekarstwo na pychę.

Pobożność to dar dla ludzi z natury dobrych, których nie trzeba straszyć piekłem, by wzbudzić pragnienie modlitwy.

Oni i bez tego kochają i pragną Boga.

## - HISTORIA Z KABI

Jeszcze jeden epizod poruszyłem w kazaniach: to kilka cudów eucharystycznych. Ten z Lanciano czy to z Bolzano, ten z Sokółki i z własnego doświadczenia, jaki miał miejsce pięć lat wcześniej na Siassi we wsi Kabi.

Był rok 2019, początek Adwentu.

Wyspa Siassi.

Wieś zamieszkała przez luteran. Niemal w całości.

Grupa moich pielgrzymów z Gloucester to jednak około 150 osób - wymagała codziennej mszy.

Tak się umawialiśmy, by wyglądało jak pielgrzymka.

Pod koniec Mszy ogłosiłem, że katolicy mają podejść do proboszcza Krzysztofa do Komunii, a luteranie w stanie ciężkim mogą skorzystać u mnie z sakramentu chorych.

Ten sakrament, w przeszłości zwany "*ostatnim*", podawano w sytuacji zagrożenia życia. Teraz jego stosowanie rozszerzono na wszystkich chorych. Zauważyłem, jako kleryk jeszcze, jak potrzebny jest ten sakrament w ramach rekolekcji - dla twardzieli właśnie. Ich główną chorobą jest pycha. Wykalkulowałem, że ci, co odeszli z Kościoła Katolickiego, też zrobili to z pychy wobec Kościoła.

Mają jednak szansę do nawrócenia.

Drzwi przed nimi nikt nie zamyka.

Tak miało być z Marcinem Lutrem. Istnieje legenda, że na łożu śmierci prosił o kapłana katolickiego.

Nie został jednak dopuszczony.

W Kabi jednak sporo luteran podeszło na Namaszczenie.

Czy ich to skruszyło, nie wiem. Na pewno otrzymali "niezapomniane rekolekcje".

Ludzie mają do szpitalika w Awpwel 20 km, do większego szpitala w Laplap ponad 30. Nic dziwnego, że nadal korzystają z usług czarodziejów albo... księdza.

Gdy usłyszeli, że ksiądz się za nich pomodli, ustawiła się naprawdę długa kolejka. Podobnie jak w dwu poprzednich wioskach wszystkie nabożeństwa odbywały się nie tylko za zgodą, ale nawet na wyraźną prośbę trzech miejscowych pastorów z Merile, Kampalap i Kabi.

Całym sercem był 'za' również proboszcz Krzysztof.

W grupie katolików podeszła do Komunii córka katechisty Daniela z wioski Laut. Zawahała się przez chwilę, czy powinna przyjąć komunię bez spowiedzi.

Zwyczajem, jaki zaprowadzili misjonarze z Zachodu, ludzie przyjmują komunię "na rękę". Dziewczyna przyjęła Komunię na dłoń, ale zamiast położyć "Jezusa" do ust patrzyła nań jak zauroczona.

W tym dokładnie momencie jej Komunikant pokrył się krwią.  
Gdy podeszła do kapłana, by "TO" obejrzał, nastąpiła chwila konsternacji.  
Po chwili ks. Krzysztof podjął słuszną chyba decyzję.  
Sam przyjął do ust tę Hostię, a ręce dziewczyny kazał niezwłocznie umyć w czystej wodzie. Przyznał się potem, że zbaraniał, ale nie żałuje, bo chciał uniknąć sensacji.  
Na prowadzenie "dochodzenia" w sprawie cudu nie miał natchnienia, głowy ni pomysłu.  
Powiedział mi szeptem jak konspirator: "w Polsce są ludzie kompetentni, ale tutaj nie ma. Skoro Bóg tak chciał, to pewnie dla nas prywatnie i dla tej grupki protestantów".  
Jak wspomniałem, personel parafii Awpwel i diecezji Lae na skutek sekularyzacji się wykruszył. Normalne duszpasterstwo zamarło. Nie ma się co dziwić, jeśli sam Bóg wziął sprawy w swoje ręce i okazał swoją troskę i moc.  
Znowu przelał kilka kropel krwi na tę misyjną ziemię.

## **- KLÓTNIA**

Pewnego wieczoru, wracając w półmroku na plebanię, usłyszałem wrzask po sąsiedzku. Zapytałem napotkane po drodze dzieci: "kto tak lamentuje i dlaczego".  
W odpowiedzi usłyszałem, że to Merylin, młoda ciężarna dziewczyna świeżo po ślubie.  
Okazało się, że bije ją świeżo upieczony mąż.  
Zacząłem ją wołać do siebie. Nie przyszła.  
Szloch na chwilę ustał, ale odzewu nie było.  
Siedziała pośród krzaków i trudno było tam dotrzeć.  
Wyciągnąłem ją stamtąd i pouczyłem, że jak będzie tak wyć, to poroni. Męża pouczyłem, że na skutek takich kłótni dziecko się urodzi jako inwalida albo na całe życie zalężniona lub, na odwrót, agresywna osoba. Nie wchodziłem w szczegóły, skąd to wiem. Skutek jednak był natychmiastowy. Na moją prośbę objęli się, przeprosili i pojednali. Przez kolejne dni widziałem na ich ustach miły uśmiech. Co więcej, po drobne przysługi zwracałem się do nich, bo to najbliżsi sąsiedzi. Myślę, że ten fragment rekolekcji "na marginesie" był najbardziej udany i skuteczny. Ja umrę wkrótce, a oni będą pamiętać, że w ważnym momencie i w ważnej sprawie otrzymali pomoc i naukę ze strony "starego księdza" który w dzieciństwie był świadkiem podobnych kłótni małżeńskich.  
Ja i moje rodzeństwo mamy jako skutek: stany lękowe, klaustrofobię, bezsenność, a nawet manie prześladowcze.  
Doprowadzony do kresu wytrzymałości potrafię być agresywny w słowach. Potrafię też uderzyć.

Kilku młodych Papuasów już się o tym przekonało.  
Na szczęście żaden mi nie oddał.

### **- ZATRZAŚNIĘTE DRZWI**

Pewnego dnia, wróciwszy po kazaniu, otwarłem drzwi i w pośpiechu udałem się do toalety. Z racji na nieregularne odżywianie miałem biegunkę.

W pośpiechu zatrzasnąłem drzwi plebanii, a klucze zostały w środku. Trzeba było wołać sąsiadów. Jednego chłopca, malucha, podsadziliśmy w szczelinę pomiędzy rządkiem australijskich szybek okiennych. Podał nam klucze i wejście do domu stało otworem.

### **- RYSUNKI**

Kilka dni zajęło mi poprawianie starych rysunków naściennych. Pierwsze powstały pięć lat wcześniej. Mimo, że rysowane węgielkiem i kredą, jakimś cudem przetrwały. Tylko św. Michał był w awaryjnym stanie. Poprawiłem go. Dorysowałem Jana Mazzucconi, Grignona Montforta z szacunku dla Jana Pawła II, wielkiego gołębia Parakleta i MB Częstochowską.

W ostatni dzień rekolekcji była ulewa.

Trwała aż 3 godziny. Dzięki temu mogłem przećwiczyć wszystkie piosenki z przepisane odręcznie śpiewniczka.

Msza też była bez pośpiechu.

Freski na zewnątrz jednak były przez deszcz zdeformowane.

## **10. BISKUP**

### **- KATECHETA MICHAŁ**

W dzień przybycia biskupa zjawił się drugi z trzech katechistów, by ustalić godzinę pogrzebu. Tak jak tydzień wcześniej, znów przywieziono ze szpitala ciało.

Papuasi pozbawieni opieki lekarskiej umierają jak muchy. Nawet sobie nie wyobrażają, że mogłoby być inaczej. Nie protestują. Na odwrót, pogrzeby są pozytywnym zjawiskiem na tle codziennej szarości. Wioska się integruje.

Na pogrzeb idą wszyscy, nie tylko krewni. Cała wioska. Zjeżdżają się nawet z odległych prowincji. Stąd jedynym, dobrze działającym i dochodowym oddziałem w szpitalu w Papui, jest tzw. "morg", czyli kostnica.

Była to chora na nerki i wątrobę 40-letnia, rozwiedziona kobieta, która nigdy nie miała dzieci. Podobno była pobożna. Dokuczał jej również świerzb, z którym w Papui lekarze sobie nie radzą. Do mnie, na przykład, pewna



pielęgniarka powiedziała, że to na skutek picia brudnej wody ludzie się dra-  
pią i mają krosty.

Przepisała środki nasenne i z wiadomych przyczyn kazała zażywać wieczo-  
rem. Wyszło to na jaw, gdy pokazałem fachowemu lekarzowi to, co zażywam.  
Pękał ze śmiechu z pomysłowości pielęgniarki, ale przepisał coś innego. Było  
to lekarstwo stosowane na grzybicę.

## - POGRZEB

Pogrzeb zbiegł się z planowaną spowiedzią.

Trzeba było spowiedź przesunąć na godzinę 20-tą.

W międzyczasie zjawił się biskup "ze świtą".

Proboszcz, razem z dyrektorem Diecezjalnego Radio Fm, zjawili się do po-  
mocy i 80 dzieciaków ogarnęliśmy przez niespełną godzinę. Gdyśmy się zbie-  
rali na nocleg, rozległ się gromki głos katechisty.

Chodził po wsi i wrzeszczał: *"wszyscy w te pędy na spowiedź, księża czekają w  
kościółce"*.

Napłynęła więc druga fala.

Następną godzinę spowiadali się rodzice.

## - POGOŃ

Nastrój dzięki rekolekcjom był we wsi podniosły.

Dawno czegoś takiego tu nie było. Może jakieś 30 lat temu, gdy we wsi miesz-  
kało na stałe dwu księży, były też siostry i technikum dla dziewcząt.

Ks. Anton Smitsendonk MM był tak zdeterminowany, że zgodził się dla dobra  
mieszkańców otworzyć przy plebanii kasę spółdzielczą. Mini Bank, którego  
stał się agentem.

Jego małe biuro porośnięte pajęczyną istnieje do dziś.

Istnieje też mały ośrodek zdrowia, są dwaj pielęgniarze.

Nie ma jednak leków i siedzą bez roboty.

Po Soborze Watykańskim II w Holandii skończyły się powołania. Diecezja  
Lae, oddana przez Jana XXIII pod opiekę holenderskich misjonarzy Marian-  
hill, prosperowała wyjątkowo dobrze przez pierwsze 30 lat. Kolejne 30 to  
stan depresji. Starsi misjonarze zaczęli wymierać, odchodzić z kapłaństwa,  
albo wracać na emeryturę. Trzech spośród nich stoi na progu stulecia. Ludzie  
wspominają ich jak patriarchów: Sidor Van Verf, Francis Lenssen, Anton,  
Henk.

To najpopularniejsze do dziś na Siassi imiona dla chłopców.

Co zakłóciło ten miły nastrój we wiosce to kolejna bójka. Gdyśmy wracali z  
cmentarza, grupa mężczyzn z wrzaskiem goniła uciekiniera. Po ich impecie

można się było spodziewać wielkiej draki. Pewnie jakiś prowokator coś ukradł, zaczepiał dziewczyny lub nie oddał długu. Nazajutrz jednak nie było słyhać żadnych opowieści na ten temat. Widocznie nie doszło do katastrofy. Złoczyńcy udało się zbiec.

### **- PROCESJA NA GÓRCIE**

Uroczystość Chrystusa Króla.

Dzień był prześliczny.

Z rana słońce jest przyjazne. Nie pali tak jak w południe.

Procesja miała się zacząć 100 metrów powyżej kościoła.

Wioska leży malowniczo u stóp śpiącego wulkanu.

W jego wnętrzu mieszczą się ponoć największe pokłady aluminium na świecie.

Ponad 80 dzieci skromnie ubranych w białe spódnice i mnóstwo koralików z muszelek. Na głowach śliczne włosy ptaka muruka zwanego też kasawarem.

To daleki krewniak strusia Emu. Wielu po raz pierwszy w życiu ubrało na nogi buty. Wiele rodziców udało się statkiem do miasta by "coś" na ten dzień im kupić. Bez przesady można powiedzieć, że status Pierwszej Komunii i Bierzmowania w Papui jest większy nawet niż w Polsce.

Ten sam fenomen co pogrzeby. Biskup przyjechał, wszyscy się cieszą.

Wydatki na oko skromne, ale wobec zarobków kolosalne. Grupa tancerzy i bębniaków "kundu" dodaje takim zdarzeniom niespotykanego uroku.

### **- WYSTĘPY SIÓSTR**

Kazanie biskupa wyjątkowo krótkie. Sam wyznał że przychorował i nie miał natchnienia. Pod koniec jednak zaprosił siostry, by opowiedziały o sobie.

Dwie młode afrykanki spisały się na medal.

Mówiły tak ładnie, że nawet biskup dorzucił od siebie, że potrzebne są tubylcze powołania. Tak się złożyło, że przy ołtarzu stali: biskup Hindus, dwaj księża Polacy, ksiądz Brian Afrykańczyk i jeszcze dwie siostry z czarnego kontynentu. Żadnego Papuasa.

### **- MOJE WYSTĄPIENIE**

Podniosła atmosfera również mi się udzieliła.

Poprosiłem dzieci, by zaśpiewały *Parakleta* i piosenkę o Mazzucconi.

Potem przypomniałem w skrócie historię jego życia.

Trzeba sobie o nim przypomnieć.

Wykorzystałem motyw muzyczny, ze znanej piosenki przedszkolaków:

Chłopcy dziewczęta,  
dalej spieszmy się ×2  
Karuzela czeka, wzywa nas z daleka  
Hej-hejże - hej×2  
Hej dalej, dalej do zabawy spieszmy się.

Kto nie zna lub zapomniał, proszę wygooglować na YouTube i nauczyć swoje maluchy. Wtedy się przekonacie, jakiego "pałera" ma ta stara piosenka. Potrafi zakręcić aborygenów.

Oto wspomniana piosenka w papuaskiej wersji:

Jon Masukoni, martir bilong yumi,  
Martir bilong yumi.  
Wokim long Siassi - dai long Wudlark Ailan  
1855 - 1855  
Olgeta martir go long heven hariap.

Piosenka w "wersji kościelnej" po polsku brzmi mniej więcej tak:

Jan Macukoni, misjonarz PAPUASÓW -  
MISJONARZ PAPUASÓW - mieszkał na Siassi  
Zmarł na Wyspie Wudlark  
170 lat - 170 lat  
170 lat jest w niebie - kocha nas.

Zachęcam siostry prowadzące przedszkola do wykorzystania tego motywu.

### **- SPOTKANIE W NOWYM KOŚCIELE**

Melodię do tej piosenki ukradłem z przedszkola.

Oto dokładna instrukcja obsługi:

Dobrze brzmi do muzyki piosenki *"Chłopcy dziewczęta, dalej spieszmy się"*.

W refrenie zamiast HEJŻE HEJ w papuaskim tekście jest dwukrotnie powtarzana cyfra: 1850 (data śmierci misjonarza). Dobrze brzmi. Maluchy krzyczą i uczą się przy okazji matematyki i historii.

W polskiej wersji użyłem tu ilości lat, które upłynęły od tragicznej jego śmierci.

Dorośli się tak spodobało, że tego samego wieczora poddali na dyskusji z biskupem temat o zmianie nazwy parafii.

Zamiast św. Patryka chcą tytuł błogosławionego Jana.  
Jak widać, na coś się jednak na koniec przydałem.  
Poznajcie moc starej piosenki.

### **- MAZZUCCONI**

Urodził się na północy Włoch w 1826.

Prawie 200 lat temu.

Wstąpił do diecezjalnego seminarium, ale marzył o misjach.

Na ostatnim roku studiów dowiedział się o powstaniu Pontyfikalnego Instytutu Misji Zagranicznych.

W skrócie PIME. Był jednym z członków założycieli.

Pierwsze zadanie, jakie im Papież wyznaczył, to misje w Oceanii.

W wieku 25 lat przyjął święcenia i zaraz po nich udał się do Sydney w Australii. Podróż trwała pół roku. Kolejne pół roku spędził w Australii. Na pierwszą i jedyną placówkę trafił jako neoprezbiter w 1852-m roku.

Został wysłany na wyspę Omboi, na której 8 lat wcześniej próbowali się zadomowić Misjonarze Maryści.

Jego misja mieściła się obok obecnej parafii Awpwel. Zaledwie 5 km.

Spędził w tej sąsiedniej wiosce o nazwie Masele 3 lata. Mocno podupadł na skutek chronicznej malarii.

Odwiedził lekarzy w Sydney. Wracał.

Jego statek i załogę zatrzymali mieszkańcy wyspy Woodlark. Doszło do potyczki. Australijczycy często zabierali z papuaskich wysp robotników na swoje plantacje.

Tubylcy myśleli, że to kolejny transport handlarzy niewolników. Nikt nie ocalał.

Popularność męczennika jest duża w rodzinnym mieście Lucca (Lukka), koło Mediolanu.

Jest czczony w Milne Bay (Samarai). Wyspa jednak, na której pracował, całkowicie o nim zapomniała. Miał zaledwie 29 lat.

W niepamięć też poszedł Marysta Josh Golub, który tu złożył swoje kości. Wioska Masele zniknęła z powierzchni ziemi pod koniec 19 wieku podczas tsunami.

### **- KANDYDATKA**

Późnym wieczorem, gdy biskup miał spotkanie z mężczyznami na werandzie nowego kościoła, przyszła pewna mama z córką z siódmej klasy.

Dziecko właśnie przyjęło bierzmowanie. Słowa biskupa i siostr odniosły na nich skutek piorunujący.

Dziewczyna chce być siostrą. W jej imieniu po angielsku mówiła mama. Dziewczynka siadła pośrodku pomiędzy dwoma misjonarkami. Przytuliła się do nich.

To było piękniejsze niż słowa mamy.

To przyłgniecie trwało ponad godzinę.

Patrzyłem zauroczony. Co za scena. Czemu tu nie ma Mela Gibsona albo Spielberga, żeby to uwiecznić?

Następnego dnia z rana żaden komitet pożegnalny nas nie odprowadzał. Pięć przypadkowych osób z sąsiedztwa.

"Przylepka" jednak znowu przyszła.

Tym razem bez mamy.

Znowu się wzruszyłem tym spotkaniem nad brzegiem.

Znowu żałowałem, że nie jestem kamerzystą z Hollywoodu.

Stała łódź gotowa do drogi. Nie było tylko sieci.

Aż się chciało zanucić "Barkę".

## 11. KAMPALAP

Po Awpwel przyszła kolej na bierzmowanie i Pierwszą Komunię w Kampalap. Podróż po morzu trwała około godziny, a to znaczy w tutejszym slangu morskim: "jeden plastikowy kontener benzyny" 20 km "za jedne 100 złotych".

Skiper przy takich okazjach nie pobiera opłaty. To katolik. Nie odstępował biskupa ani na krok, cały tydzień. Benzynę kupił proboszcz. Co to znaczy 100 zł w Papui.

I dużo, i mało. Zależy dla kogo. Tutaj złodzieja za worek ziemniaków mogą powiesić, porąbać na kawałki albo utopić.

W Kampalap też około 60 osób pięknie ubranych czekało na spowiedź i inne sakramenty.

Gwoździem programu jednak miało być poświęcenie Kościoła św. Piotra Apostoła.

Wioska Kampalap jest w swej większości zamieszkała przez ludność wyznania luterńskiego. Jest tu średnich rozmiarów Kircha wzniesiona kilkadziesiąt lat wcześniej.

Jest też tubylczy pastor.

Szczyci się jednak jedynym tubylczym kapłanem katolickim na całą diecezję Lae, który jest autochtonem, rodem z Siassi. Trzej inni księża tubylcy pochodzą z innych prowincji.

Autochton który "nie złożył broni" pochodzi z Kampalap właśnie, choć część rodziny też pochodzi z Kilege, czyli z diecezji Kimbe.

W innej wiosce Mandog, jako świecki pan i Kanclerz Wardu, czyli naczelnik gminy, funkcjonuje ex-ksiądz pięćdziesięcioletni aborygen Augustyn.

Miał na bakier z celibatem, więc wrócił do stanu świeckiego. Nadal, co ciekawe, funkcjonuje jako kawaler.

Tym, co się nie poddał, jest inny człowiek z burzliwą biografią. Wiele lat był katechistą, potem bratem Bonifratrem, potem nauczycielem, urzędnikiem i nareszcie po 50-tce księdzem.

Z okazji jego prymicji w Kampalap zbudowano kaplicę.

Był wielki entuzjazm w tej wiosce. Było sporo nawróceń.

Prymicjant nazywa się Jan Nake. Świecenia uzyskał w 2015.

Na fali entuzjazmu powstał solidny kościół gotowy do poświęcenia w 2022-m roku.

Tragedia rodzinna opóźniła otwarcie kościoła i poświęcenie. Rodzina prezesa parafii i brata ks. Jana przeżyła tragedię na morzu...

Syn prezesa, ośmioklasista Michał, zmarł nagle na skutek wycieńczenia. Wracali z odległej 20 km wioski Kilenge motorówką od krewnych po otwartym i kapryśnym morzu... Nie zabrali ze sobą dość paliwa i ostatnie kilka kilometrów dryfowali pomagając sobie wiosłami. Ojciec pogrążony w żałobie ponad rok nie wychodził z domu. Jako utalentowany rzeźbiarz przez ten rok wydłubał z całego kłosa dużą ponad metrowej wielkości figurę Niepokalanej, ambonkę i tabernakulum.

### **- ZNISZCZONE FRESKI**

Ja ze swej strony w roku 22-m wykonałem tam fresk M.B. Fatimskiej, błogosławionego Piotra Torota i błog. Johna Mazzucconi. Proboszcz toleruje moje rysunki, ale aborygen Jan jest wściekły, jak je widzi. Zgłosił to biskupowi, że narażam go na koszty i musi kupować farbę, by to wszystko zamalować.

Ze smutkiem dostrzegłem, gdyśmy dotarli do tej dostatniej wioski, że wszystkie freski zniknęły pod grubą warstwą niebieskiej farby olejnej.

Jak widać, biskup musiał się wykosztować na prośbę dziwaka Jana. Widać w seminarium w Bomana nie było historii sztuki ani konserwatorstwa. Skutki tego niedopatrzenia oplakane.

Produkujemy księży bez smaku do sztuki i bez savoir vivre.

Wiekiem jesteśmy podobni i równi, ale powołaniem ja przegoniłem Jana o 25 lat. Ani grosza szacunku.

### **- WISIORKI W KOŚCIELE**

Z sufitu zwisały tradycyjne dekoracje w formie podarunku dla uczestników uroczystości: baloniki, odurzające orzeszki "buwae", tabaka, orzeszki ziemne i "snaksy" przywiezione z miasta.

### **- SPOWIEDŹ**

Tym razem biskup zasiadł w konfesjonale, ja i dyrektor katolickiego radia, Afrykańczyk ks. BRIAN.

Proboszcz Krzysztof był zabiegany przygotowaniami do liturgii.

Siostry nawiązywały znajomości.

### **- SAMOCHODEM NA GÓRKĘ**

Okolo 10-tej przybyła po nas Toyota.

Nowy, białutki, świeże opony, jedyny wioskowy landcruiser.

Miejscowy biznesmen prosił biskupa o poświęcenie domowej kapliczki. Dom i sklep stały na wzniesieniu.

Po drodze napotkaliśmy setki parafian obu wspólnot: katolicy i luteranie solidarnie, razem.

Potem była procesja nie 100 metrów jak w Awpuw, a ponad 500. Zbliżało się południe.

Słońce paliło niesamowicie.

Wędrować było ciężko.

Pojawiły się ni stąd ni zowąd parasole nad głowami księży.

### **- CZERWONY PASTOR**

Pastor luterański, choć i przyjazny, nie stanął jednak obok nas. Zapewne krępował się biskupa. To też człowiek z innej prowincji. Mama z katolickiej wyspy Kapo.

Diecezja Kimbe.

Nazwałem go "czerwonym", bo się wystroił w piękną koszulę z koloratką wiśniowego-kardynalskiego koloru.

Protestanci nie mają pięknych ornatów, ale ubierają się z gustem. Na tle świeckich ludzi od razu się wyróżniają swymi lśniącymi butami i prasowaną garderobą.

### **- ŻONY LUTERAN**

W swoim podziękowaniu biskup wspomniał że większość parafian to kobiety katoliczki, których mężowie to luteranie.

Nie było innego wyjścia jak tylko pomagać żonom w budowie "ich" parafii.

Stąd ten znany na wyspie paradoks, że *"Luteranie dla Katolików zbudowali kościół"*.

### **- BISZKOPTY DLA DZIECI**

Miałem do rozdania biszkopty.

Zawołałem po Mszy świętej wszystkich maluchów z powrotem do środka. Wiedzieli, że jest prezent. Powiedziałem, że jednak najpierw musimy pośpiewać.

Biszkoptów było 50 paczek, a dzieci 150.

Trzeba było rozrywać paczuszki i dzielić jak Pan Jezus podczas "rozmnożenia". Wszyscy byli zadowoleni i syci.

Ułomków dla mnie nie pozostało niestety.

### **- KLÓTNIA KATECHETÓW**

Gości z innych wiosek było niewielu.

Zaproszono jedynie wszystkich 12 katechistów z wyspy. Poczęstunek był tłusty. Zabito dla nich dużą świnię. Oni jednak zamiast się cieszyć, ostro dyskutowali, kto ich z powrotem do odległych wiosek zawiezie.

Proboszcz przypomniał im, że obiecali wracać pieszo. Niektórzy 40 km. Teraz jednak zapomnieli i zepsuli proboszczowi humor, bo nie chciał robić tłoku na łodzi biskupa.

Każde wielkie święto pozostawia prócz szczęśliwych osoby obrażone, by było wiadomo, że ta "duchowa wojna" trwa i "szatan też chce dorzucić swoje trzy grosze" do każdej kościelnej uroczystości.

My przy ołtarzu, a on "na zapleczu".

Po mszy.

### **- OBCIĘTA RĘKA**

Ja osobiście na pożegnanie usłyszałem żal katechetki, siostry ks. Jana Nake. Gdy ją pytałem o najlepszego we wsi gitarzystę, jej starszego syna, ze smutkiem wyznała, że grać już nie będzie, bo mu chłopcy z wioski Merile odrąbali prawą dłoń.

Lekarze co prawda w najlepszym szpitalu w Lae próbują to skrócić na metalowej szynie, ale ścięgni naruszone i duża obawa, że dłoń będzie sparaliżowana lub słaba.

Porachunki plemienne są okrutne w tych stronach.

Bez litości, za worek kartofli.

Za dziewczynę z zazdrości.

Albo inne głupstwo.

### **- TELEFON**



Gdyśmy opuścili Kampalap po kolejnej godzinie drogi, zaczął dzwonić telefon biskupa, pojawił się zasięg.

Administrator prowincji Lae, gorliwy katolik, zadzwonił do biskupa, że wysłał po niego śmigłowiec.

Biskup był zaskoczony, choć o tym pomyśle wiedział.

"Z wrodzonej hinduskiej skromności" się nie przyznał.

Poprosił pilota helikoptera, by zawrócił do największej wioski na wyspie o nazwie: Laplap.

Właśnie dopływaliśmy do miejscowego molo.

## **11. LAPLAP - LAE**

Biskup zachęcał siostry i ks. Briana, by razem z nim wsiadły.

One jednak były tą niespodzianą propozycją zaskoczone.

Wszyscy, łącznie z ks. Brianem, zostawili część bagażu w głównej wiosce misyjnej, skąd biskup zaczynał swój tygodniowy rekonesans, czyli w Mandoku.

Dzieliła nas od niego kolejna godzina jazdy.

"Los padł więc na Macieja".

Cały bagaż 7 kg miałem przy sobie.

"Kto ze sobą nosi, nikogo nie prosi".

Zaproponowano, bym ja właśnie asystował biskupowi w drodze powrotnej. Bonus za rekolekcje.

Wygrałem los na loterii.

Taki przelot to 10.000 złotych.

Ja dostałem za darmo. Nawet nie marzyłem.

Gdyby to moi rodzice widzieli, a pewnie widzieli tam w niebie. Nie posiadali by się z radości.

Nawiasem mówiąc, z całym szacunkiem dla pobożnego wojewody, to się kwalifikuje jako przejaw i przykład korupcji i nadużycia władzy. Przynajmniej w Europie.

Byłoby wielu obrażonych, gdyby jakiś wojewoda zabrał do swego helikoptera biskupa z bierzmowania...

Papuasów to nie dziwi i nie drażni.

Przywykli.

## **- PROCESJA POD GÓRKĘ**

W Awpwelu była procesja z górki, w Kampalap podobnie. W Laplap na odwrót. Pół godziny wędrówki na teren szpitala i liceum czyli highschool.

Tutaj jest wygodny plac do lądowania.

Stąd wyruszyliśmy.

## **- WIDOK NA MANDOK**

Dziwne odniosłem wrażenie. Jakbyśmy stanęli w miejscu. Po kilku jednak minutach byliśmy już nad Mandokiem. Przepiękny widok.

## **- GÓRY - CHMURY**

Nad morzem wszystkie wyspy znajome.

Nie czułem strachu, choć jakieś 2 km nad morzem nie dawały nam szans, gdybyśmy spadli.

Miałem troszkę pietra, gdyśmy zaczęli dryfować nad górami.

Miałem wrażenie, że za chwilkę zaczepimy czubek jakiejś góry ukrytej w тумanie. Pilot jakby czytał w moich myślach. Podniósł "kajutę" o kolejne 500 metrów wyżej ponad chmury.

Znowu ujrzałem morze i Port w Lae.

Piękna podróż. Mnóstwo adrenaliny. Szkoda mi było tylko, że wieźliśmy powietrze: dwa wolne miejsca dla sióstr świeciły pustkami. W helikopterze było tyle samo miejsc, co w dużej taksówce. Pasażerów tylko dwu i pilot.

Leciałem więc jak panisko.

Na pożegnanie z Rajskim Krajem.

Nie trwało to długo. Statkiem płynąłem dwie doby.

Wracałem natomiast 45 minut śmigłowcem.

Taka dokładnie różnica, gdy się do nieba idzie z pomocą Kościoła Katolickiego. To helikopter Jezusa, jego Sakramenty. Muzułmanie, Żydzi i Protestanci płyną do nieba na "latających dywanikach", na statkach i motorówkach, bo nie mają sakramentów czasem jeden, dwa lub siedem, ale bez jedności, tak jak Prawosławni i Anglikanie.

Jakość sakramentów niektórzy teologowie stawiają pod wątpliwość. To już jednak całkiem inna opowieść.

## **II. ŚMIGŁOWIEC MICHAŁA Z ALAIDO WSPOMNIENIA Z GÓR**

Kolejna opowieść ze śmigłowcem w tle to niestety pogrzeb.

Jadąc w góry na spotkanie z rodakami dowiedziałem się, że w Gloucester będzie kolejny pogrzeb. Dwa lata wcześniej płynąłem z tą samą rodziną na promie "Sulu".

Tym razem wyszło na jaw, że płyniemy statkiem Jalibu, a tylko trumna z najbliższą rodziną polecą śmigłowcem.

Zanim dojdziemy do pogrzebu, opowiem najpierw o Goroce i o Jalibu. To tzw. "Heighlandsy" czyli Papuaskie Góry.

Najwyższa z nich koło Kundiawa, 4500 metrów, inna koło Jalibu - 4300. Jeszcze inna obok Imbongu - 3600.

Raj dla alpinistów. Proszę jednak wystrzegać się tzw. "Raskali". Heiglandsy to to samo co nowojorski Bronx.

Nie wiem, czy w Polsce można spotkać podobne dzielnice.

Może w Wałbrzychu? Tam podobno Duch Święty nie bywa.

Czemu więc udałem się w góry.

Tu zaczynała się moja epopeja, czyli moje szkolenie, inkulturacja. Tutaj przeżyłem najpiękniejszą i najtrudniejszą w życiu pielgrzymkę z gór Kerema i Morobe do Lae, a potem z Lae do Jalibu.

## **1. NIESPODZIANKA O. WINFRIDA MM.**

Ks. Brian i Ks. Krzysztof, dwaj Misjonarze z Marianhill, którzy byli ze mną i z biskupem na wyspie Omboi na Siassi, zachęcili do jazdy śmigłowcem. Zauważyli, że się waham.

Zapewnili, że trzeba lecieć, bo to okazja.

Powiedzieli też, że mogę spać w ich klasztorze.

Gdy tam dotarłem prosto z lotniska, zastałem innego współbrata, tubylcę z Pomio rodem, czyli o. Winfrida.

Zwykle się cieszył na mój widok, bo Pomio to ludzie tej samej kultury co Kimbe. Bardzo do nich przywykłem.

Był tym razem niezadowolony. Ze stolicy wróciło właśnie na ferie dwu kleryków.

Nie było jak niegdyś w Betlejem miejsca dla podróżnych.

Jak to się mówi "wysoko stoisz boleśnie spadasz".

Taka huśtawka zdarzeń i nastrojów.

Z helikoptera prosto w rynsztok.

Chłopcy jednak zatrzymali mnie w drzwiach, gdy już się zbierałem na nocleg pod inny dach.

Otworzyli mi archiwum koło kuchni.

Czułem się jak "kopciuszek".

Nie pierwszyna.

## **2. SZYBKĄ DECYZJĄ**

W archiwum podjąłem szybką decyzję: "jadę w góry".

Nie byłem pewien, z kim mam się jeszcze pożegnać przed wylotem do Polski.

Zostało 50 dni. Wybór padł na Gorokę i Jalibu. Wysłałem też SMS do Kundiawa i do Mt. Hagen, ale stamtąd nie było odzewu.

## **3. GOROKA**

W Goroce biskup był na miejscu. Przyjął gościnnie. Podobnie było w katolickim wydawnictwie LCI, gdzie właśnie drukowano moją broszurkę. Nazajutrz wybierałem się do wioski Bena, skąd miałem rok wcześniej najwięcej pielgrzymów do Jalibu.

#### **4. BENA**

Werbista, brat Wiktor, podwiózł mnie chętnie, choć to 20 kilometrów. Trafiliśmy na przygotowania do pikniku. Rok szkolny kończy się w pierwszy tydzień ADWENTU. Najlepszy czas, by nie przeszkadzając na lekcjach, spotkać wszystkich.

Choć nie byli uprzedzeni, chętnie się zebrali na placu.

Przypomniałem im zeszłoroczne odwiedziny. Przećwiczyłem kilka piosenek z ruchami i pomachałem na pożegnanie.

O godzinie 10-tej byłem już w Autobusie do Mt. Hagen.

#### **5. NIESPODZIANKA KS. STASIA**

Z Mt. Hagen do Jalibu tylko godzina jazdy autobusem. Tu się jeździ głównie na japońskich autobusach ISUZU.

Mieści się w nich 26 pasażerów... Są niezawodne.

Trzy tygodnie pielgrzymki na nogach rok wcześniej, teraz przejechałem w jeden dzień.

Sam byłem tym tempem zaskoczony.

W Jalibu przywitały mnie siostry.

Miały klucz od plebanii, więc wpuściły do domu.

Ksiądz Staś się mnie spodziewał nazajutrz, więc mi to wypomniał, że "zbyt wcześnie przejechałem".

Za chwilę się wyjaśniło dlaczego. Wyznał mi, że jest kiepskim kucharzem.

Ja mu na to, że to już adwent na nosie i można zacisnąć pasa.

Udobruchał się. To człowiek z mojej generacji. Bywał na Białorusi i chętnie słuchał, jak mu wieczorem opowiadałem o sytuacji na Ukrainie. Słuchał też cierpliwie opowieści z Rosji.

Gdy mu opisałem zamach na życie o. Grzegorza Ciorocha koło Janowa Poleskiego, potwierdził, że zna temat, bo był w tym czasie na wakacjach na Białorusi.

Najpierw jednak udaliśmy się do kościoła.

Była wieczorna sympatyczna Msza ze chrzcinami, a nazajutrz Andrzejkę.

Stanisław zaproponował, bym wygłosił kazanie.

## **6. ŚW. ANDRZEJ**

Ludzie z Jalibu dawno mnie nie widzieli i słuchali chętnie.  
Na Andrzejkę opowiedziałem im o powołaniu co nieco i zaśpiewałem dwa razy Barkę, żeby tej melodii, co łatwo wpada w ucho, nigdy nie zapomnieli.

## **7. KS. SŁAWEK POREBA**

W południe zjawił się Ks. Sławek z Częstochowy, zaprawiony w Kazachstanie misjonarz.  
Opowiedział mi swoje troski, a ponieważ było ich wiele, zaproponowałem, że się ewakuuję do niego, jeśli ks. Stanisław się zgodzi.  
Ze zgodą nie było problemów.  
Ruszyliśmy z kopyta.

## **8. U OJCA DAMIANA SZUMSKIEGO**

Po drodze do parafii Subu było Sanktuarium we wsi Muli.  
Proboszczem i dziekanem Jalibu jest kustosz o. Damian MSF (Misjonarz św. Rodziny).  
Człowiek słusznej postury i wielkiego serca.  
Zawsze pozostanie w mojej pamięci jako sobowtór głównego aktora z filmu ZNACHOR.  
Tam we wsi Muli wypiliśmy kawę.  
Tam też odbyła się sesja zdjęć przy kaplicy M. B. Jasnogórskiej.

## **9. TRUDNA WIOSKA SUBU**

Poprzednikiem ks. Sławka był ks. Michał z Zamościa, zaprawiony na misjach w Sudanie.  
Już od niego miałem wieści, co też tam się nie działo.  
Inaczej jak wojnę tego nie nazwiesz.  
Można też to po Mickiewiczowsku nazwać "Ostatni Zajazd Subański". Oby ostatni.  
Wiele budynków spalono, wielu ludzi zabito.  
Michał cudem uratował domy nauczycieli i szkołę.  
Gdyby go tam nie było, wszystko byłoby rozszabrowane i spalone.  
Ks. Michał ogroził misje swoim ciałem.  
Nie śmieli się sprzeciwić proboszczowi.  
Teraz zastałem nowy konflikt.  
Po trzech latach względnego spokoju znowu zaiskrzyło.

Z kościoła zniknęło kilkanaście szyb.

Sławek ogłosił, że jeśli te szyby nie wrócą, on będzie prosić biskupa o przeniesienie na inną parafię. Ultimatum 30 dni. Właśnie podczas naszego spotkania upływał dzień 30-ty.

## **10. DWIE KOŁĘDY**

W parafii powitał nas pies o wymownym imieniu Kustanai i siostry o nazwie Ancillae Dei (Służebnice Boże).

Podróżował z nami z Jalibu pewien kleryk, kapucyn o bardzo silnej osobowości. Przyznał się, że utarł nosa nie jednemu pastorowi, gdy słyszał, jak na rynku kłamstwa rozgłasza na temat katolików.

Kościół zaskoczył mnie pięknym tytułem św. Moniki.

Wypisz, wymaluj, najlepsza patronka dla parafii pogrążonej w wojnie.

Wiele łez, wiele, wiele łez zrosiło tę ziemię.

Do późna w nocy gawędziliśmy, a Sławek w międzyczasie gotował "Andrzejkową Kolację".

Podobnie jak w Jalibu, a jakże, gawędziliśmy głównie o Wschodzie.

To jest wirus, jakiego nie sposób się pozbyć.

Kto tam troszkę pomieszkał, ten wie, o czym mowa.

Gadaliśmy też o tej "mniejszej wojence".

W wystroju świątyni dostrzegłem pewne braki.

Sławek od razu się pokajał. "Zobacz, zobacz...jest".

Stała rzeczywiście niewielka JASNOGÓRSKA ikona wielkości A2.

"Mam zamiar zamówić wielką do ołtarza obok Krzyża" - wyjaśnił zawstydzony rodak z Częstochowy.

"Jak masz pędzle, to maluj sam" - zachęcił proboszcz.

Zaproponował, bym przewodniczył na Mszy niedzielnej.

Poprosił też, by w kazaniu było coś o szacunku do kapłana, który istnieje też w Papui, ale jest innego formatu i nie wzrusza tak jak w krajach post sowieckich.

Z rana więc ruszyłem do pracy.

Narysowałem na ścianach obok wejścia flamastrem teksty dwu polskich kołęd po papuaski.

Na drzwiach dwa hymny pokojowe:

CHODŹ DO MNIE I HEVENU SHALOM.

## **11. OPOWIEŚCI ZE WSCHODU**

### **- ROSTÓW**

Wspomnień było wiele.

Najpierw opowiedziałem o chłopcu z Rostowa, który ganiał za mną, bym mu na rozwarte dłonie błogosławił.

Nie znałem tego zwyczaju, więc mu tylko zrobiłem krzyżyk na czole. Trzy razy podchodził z niskim pokłonem, jakby chciał, bym mu coś położył na pokornie złożone nisko dłonie. Intuicyjnie rozumiałem, o co mu chodzi. Gdy zrobiłem nad dłońmi znak krzyża i moja ręka uwięzła schwycona obiema silnym dłońmi, poczułem szczyry pocałunek.

W Polsce już mało kto całuje pierścień biskupa. W Rosji pocałunek w dłoń kapłana to norma. Wcale im nie przeszkadza, że to człowiek żonaty i często skorumpowany albo agent. Rosjanie uparcie zwracają się do swoich kapłanów tytułem, jaki u katolików przysługuje tylko papieżowi.

"OJCZE ŚWIĘTY POBŁOGOSŁAW".

Tak się do mnie zwracał chłopak z Rostowa.

Zrozumiałem, jak daleko nam katolikom do tej rosyjskiej wylewności.

### **- OZIORNE**

Potem była historia z wioski Oziornoje. To główne Sanktuarium Kazachstanu, w którym miał miejsce cud ulewy podczas zasuchy. Działo się to w latach trzydziestych, lecz aż do dziś inspirowało ludzi. Tam, gdzie kilka dni padał deszcz, ni stąd ni zowąd powstało nigdy niespotykane w tych stronach jezioro. Nie wiadomo, skąd również w krótkim czasie pojawiły się w nim ryby. Nie troszkę ryb, ale mnóstwo.

Gdy nadeszła niepodległość, zbudowano kamienny "krzyż wotywny", kościół i klasztor karmelitanek.

Ten krzyż, a raczej jego kopia, był dominantą placu na którym papież Jan Paweł II sprawował uroczystą Eucharystię w 2001-m roku. Jest też w Oziornoje statua M.B. KRÓLOWEJ POKOJU. Są więc pewne paralele z Sanktuarium w Medjugorje.

### **- BLOGOSŁAWIONY BUKOWIŃSKI**

Nie wiem, jak mi się udało w jednym kazaniu pomieścić tak wiele. Kątem oka widziałem strapioną twarz proboszcza i uznałem, że trzeba "iść na całego".

Opowiedziałem jaką miłością otaczał Apostoła Kazachstanu Jan Paweł II w kazaniu w Astanie. Przemawiał po rosyjsku i troszkę po kazachsku. Gdy jednak wymienił ks. Bukowińskiego, od razu przeszedł na język polski. Wyjaśnił, że chociaż to tylko dwa tygodnie minęły od zburzenia wieżowców w Nowym Jorku i USA prosiło go nie jechać ze względu na nasilenie terroryzmu, Papież nie posłuchał ostrzeżeń - przyjechał. Zrobił to w oznace hołdu dla ks. Bukowińskiego. Znali się osobiście, bo ks. Władysław Bukowiński, dziś błogosławiony, pochodził z Podhala, z Archidiecezji Krakowskiej.

Bywał więc w Krakowie na wakacjach. Tuż przed śmiercią zostawił u kardynała Wojtyły duchowy testament i szczegółowy raport o sytuacji katolików w ZSRR.

Prosił, by jego wspomnienia wydrukować pośmiertnie. Owszem, jako pierwszy w seminarium dostałem tę broszurkę wydaną na zwykłej maszynie drukarskiej. Czytałem z wypiekami na twarzy od deski do deski.

Mało która lektura tak wciągała jak te nieznane publiczności fakty o życiu chrześcijan w kraju Sowieców

### **- KSIĄDZ PRAŁAT ANTONI HEJ**

Podzieliłem się też świadectwem ks. Antoniego Heja, który jako mały chłopczyk płaczem przeszkadzał podczas konspiracyjnej Mszy św. w pewnej kaczalskiej wiosce.

Jego płacz mógł zwrócić uwagę szpicli, których w ZSRR było niemało.

Gdy mu kochana babcia wyjaśniła, jak bardzo ten ksiądz ryzykuje życiem i jak bardzo go wszyscy kochają, chłopiec zamknął buzię.

Tej nocy został obdarzony łaską powołania i nigdy nie odstąpił od zamiaru pozostania kapłanem. Mimo że w ZSRR było to prawie niemożliwe, udało mu się na jakiś czas wyjechać do krewnych w Polsce. Pracował jakiś czas jako świecka osoba u jezuitów, a jednocześnie zdawał u nich egzaminy z teologii. Potajemnie przyjął święcenia. Wrócił na Białoruś i ujawnił się jako kapłan w czasach Breżniewa.

W latach 90-tych był Wikariuszem Generalnym Apostolskiej Administratury w Moskwie, a za jakiś czas Rektorem Seminarium w Petersburgu.

Gdy w 2007-m Metropolita Moskiewski, Tadeusz Kondrusiewicz, wrócił na Białoruś do Mińska, ks. Prałat Antoni powrócił do Brześcia.

Myślę, że jest mu tam dobrze.

### **12. SKRUCHA W PARAFII SUBA**

Jedna z piosenek, jakie w Subu narysowałem kredą na drzwiach kościoła w Subu, to hit przedszkolaków. Wypróbowany na Siassi znowu się przydał.

Przed Komunią jako główny celebrans poprosiłem proboszcza, by stanął przed ołtarzem, a ludzi ustawiłem w gęsiego, żeby każdy uścisnął, a nawet wedle wschodniego wzorca, ucałował dłoń kapłana.

Zademonstrowałem i ministranci to skopiowali.

Praktycznie cały kościół kajał się i śpiewał.

Druga pieśń narysowana na drzwiach kościoła to "Hevenu Shalom Alehem".

Też została podchwycona.

Wszystkie znane mi narzędzia pokojowe zaangażowałem, by pomóc koledze wyjść z "koziego rogu".



Podobno jeden z adwersarzy księdza nie podszedł na znak pokoju. Siostry nie pocałowały kapłańskiej dłoni.

Wszyscy inni jednak z mojej nauki skorzystali.

Na stopniach prezbiterium leżała dumnie paczka nowych szyb do wymiany za te skradzione.

Siedziała też tłusta "kura brojler".

Nie ma takich ofiar bez powodu.

Dokonała się skrucha.

### **13. U ks. ALANA**

Inne spotkanie sentymentalne miało miejsce w Imbongu.

Jeszcze inaczej ta misja nazywa się Kamakul.

Tu stawiałem pierwsze kroki w Papui, tu też postawiłem ostatnie przed wyjazdem na jakiś czas, a może nawet na zawsze. Asystował mi młody kapłan tubylec. Niezwykle życzliwy ks. Alan i świecka osoba Monika, opiekunka "szkółki niedzielnej".

Koledzy Polacy bardzo chwalą tego młodego kapłana za jego zapał. Ja też byłem pełen podziwu, że się skutecznie zajął budową ogromnej świątyni w średniej wielkości "powiatowej wiosce".

### **14. JALIBU - SZKOŁA P.W. ŚW. KLARY**

Jalibu jest miasteczkiem uniwersyteckim.

Uniwersytet to dzieło rąk polskiego werbisty Jana Czuby i pochodzącego stąd ex-premiera Petera O'Neila.

Stara świątynia św. Klary prezentuje się dość nieźle. Proboszcz jednak, o. Rafał Ablewicz, przebywający na urlopie zdrowotnym, marzy o powrocie i o wzniesieniu wielkiej bazyliki, na co go stać bo skończył Technikum Budowlane.

Odkrył w sobie na nowo charyzmat budowlany. Jest nadal młody czy średniego wieku i ma talent organizatorski.

Jest też "Bożym szaleńcem o dalekim horyzoncie".

Papież Franciszek mianował go "kapłanem miłosierdzia".

Mamy w Papui takich tylko siedmiu.

Mimo choroby, podjął się opieki nad nowicjatem na Kaszubach i pragnie przenieść swoje doświadczenia z Polski do Papui. Zaiste, jest to kopalnia powołań. Rodzice mają mnóstwo dzieci. Wystarczy je zmotywować do nauki.

Pożegnalna moja Msza w Jalibu była 3 grudnia. Była tak samo udana jak ta powitalna na wigilię Andrzejek.

Opowiadałem ks. Staszкови swoje odczucia i choć ulubionego proboszcza Roberta nie ma rok czasu, to czuje się, że jest to tzw. "Ciepła parafia".

Jeszcze raz zaśpiewałem im 'Barkę'.

Opowiedziałem ze szczegółami biografię patrona misjonarzy. Wspomniałem o samuraju, który przypadkiem usłyszał kazanie Franciszka Ksawerego i doniósł szogunowi, że w Japonii pojawił się niezwykle człowiek.

Szogun nadszedł do grupki ciekawskich w momencie, gdy ktoś z obecnych opluł Franciszka. Ten spokojnie wyjął chusteczkę z kieszeni i dalej głośił, choć z trudem opanował egzotyczny język japoński.

Po Mszy zebrałem maluchy z Podstawówki św. Klary, które bez celu biegały po dziedzińcu szkolnym przylegającym do kościoła.

W Imbongu śpiewałem z dziećmiakami dwie godziny.

Tutaj mi sił nie starczyło nawet na godzinę. Byłem wyraźnie wyczerpany długim kazaniem. Tym nie mniej plan został wykonany. To, po co przyjechałem, zostało wykonane.

Spotkałem parafian na 4 mszach i zobaczyłem się z maluchami.

## **15. KS. MICHAŁ STĘPIEŃ**

Smutno, że zabrakło czasu, by odwiedzić ks. Michała Stępienia. Jest zauroczony nową parafią, jaką niedawno objął po tubylczym kapłanie.

Parafia w strasznym stanie moralnym i finansowym, z zerem pieniędzy na koncie. Mimo to ks. Michał nie upadał na duchu. Zakasał rękawy i czeka. Dnia 22 grudnia ma być poświęcenie nowego kościoła. Właśnie był zajęty zwożeniem koców i materacy, kiedy go spotkałem.

Potrzuje tego dla gości, którzy zamierzają na to poświęcenie z dalekich stron przyjechać.

Zjedliśmy razem polskiego żurku, którego ks. Staszek podarował mi przed wyjazdem. Przegadaliśmy dobre dwie godziny i już znowu byłem sam na plebanii.

## **16. SHRINE MULI**

Wieczorem do Sanktuarium w Muli zabrał mnie z Jalibu inny obieżyświat: ks. Filip rodem ze Złotowa koło Piły.

Najmłodszy kapłan ze zgromadzenia Misjonarzy św. Rodziny.

Na Mszę do Sanktuarium przywiózł na pace swojej Toyoty aż 18 pasażerów. Jak wspominałem, byłem z rana wypompowany. Wieczorem znowu atak biegunki. Mimo to skorzystałem z okazji, by dla tubylców z Sanktuarium opowiedzieć szczegóły pielgrzymki sprzed roku. Ks. Filip to pilnie rejestrował i ufam, że z tego powstanie piękne wideo

Nowa kaplica Pani Jasnogórskiej w Papui ma podobne rozmiary i atmosferę jak ta prawdziwa w oryginale. Dostrzegłem, że ludzie bardzo kochają kopię

obrazu i na jej ramach widać odciski palców tysięcy Papuasów. Po przebyciu 900 km w 50 dni ikona się nie zatrzymała.

Ks. Filip wędrował z nią jeszcze 300 km przez trzy tygodnie i doprowadził przez Maryję do Chrystusa wielu neofitów.

Msza Wotywna u Pani Jasnogórskiej w kaplicy weszła w grafik Sanktuarium na stałe we wtorki o 19-tej.

Przed Mszą jest różaniec, a po mszy APEL JASNOGÓRSKI i hymn Madonna. Nauczyłem też papuaskiej "wersji apelu jasnogórskiego":

MARIA KWIN BILONG HAILANDS  
MARIA KWIN BILONG PLES GRAUN,  
MI STAP KLOSTU LONG YU.  
MI TINGIM LONG YU, LUKAUTIM YU.

Potem zaśpiewałem z wdzięcznością za gościnę piosenkę:

ŻYCZYMY - ŻYCZYMY - PO ANGIELSKU:

We wish to you today ×2  
Long life and good health,  
Abundant God's blessing.  
May Holy Mary pray.

Rankiem 4 grudnia we wspomnienie św. Barbary pożegnałem się z Sanktuarium obwieszony podarunkami i życliwością.

## **17. HAGEN**

Autobus, do którego mnie ks. Damian pokierował, nie był pełen. Czekaliśmy dwie godziny na pasażerów. Po drodze miałem zajęcie. Rozsyłałem polskie piosenki, jakie mi na pendrive nagrali dobrzy ludzie z Białegostoku.

Spędziłem w autobusie niemal 12 godzin. Przyklejony do siedzenia ani razu nie opuściłem autobusu. Wprowiłem w tym w podziw kierowcę i wielu pasażerów, którzy co 2 godziny robili postój, by się wypróżnić i coś nowego włożyć do ust.

Dom zakonny Marianhill uprzedzony o moim przyjeździe był otwarty. Rano była Msza święta, na której dyrektor Katolickiego Radia FM wygłosił frazę na temat: "Adwent, najbardziej ignorowany okres liturgiczny".

Wedle tej tezy brak szacunku do Adwentu wyraża się w tym, że ludzie są zajęci zakupami świątecznymi. Cały czas dekoracje bożonarodzeniowe i kolędy. Ludzie życzą sobie Wesołych Świąt etc.

Ani słowa o Adwencie w życiu publicznym...

## **STATEK IALIBU**

### **1. HAUS KRAI**

Podobne zajęcie jak w autobusie miałem nazajutrz, w celi klasztornej... Nadal rozsyłałem polskie piosenki w papuaskiej wersji do znajomych, tym razem "a capella" we własnym wykonaniu. Z braku laku i to przeszło. Entuzjastycznych podziękowań już nie było. Jedna dobra dusza wysłała tekst: *"Nie przejmuj się, ojcze, ty też potrafisz śpiewać"*. Ta sama pani zaproponowała, bym odwiedził rodzinę zmarłego Michała. Miałem z tą rodziną podróżować w piątek na dzień św. Mikołaja. Oni na pogrzeb do Glosta, ja zaś jeszcze dalej, czyli do Rabaul.

### **- METODYSTA**

Gdy dotarliśmy do wspomnianej rodziny zmarłego, na środku podwórka stał namiot, a w nim jakieś 15 osób zasłuchanych w słowa pastora metodysty. Inne 20 osób krzątało się wokół namiotu. Ich rola polegała na gotowaniu posiłku dla gwardii żałobników, jaka się zjechała głównie z Madangu i z Bayune.

### **- ANTONI**

Ja sobie przysiadłem na skraju namiotu. Przyniesiono mi kawę i bułeczki. Dla wszystkich był wieczorny poczęstunek. Pastor się zmęczył. Młodzież zasiadła w centrum grając tzw. Gospel. W tym momencie przysiadł się do mnie znajomy z Gloucester i jakiś czas ze mną gawędził.

### **- JAN Z ŻONĄ**

Chwilkę pogawędziłem z nauczycielem Janem. To też stary znajomy z Kimbe. Ma bardzo sympatyczną żonę i sporo dzieci. Ostatnio podjął pracę w Madangu i stamtąd właśnie przybył na pogrzeb kuzyna.

### **- RÓŻANIEC**

Gdy się młodzież trochę zmęczyła, zaproponowałem, by zaśpiewać różaniec. Było bardzo fajnie. Podchwycili polską melodię, którą już wcześniej musieli słyszeć. Wypowiedziałem krótką zachętę, że człowiek pobożny przedłuży

sobie życie. Sam Dawid w psalmach wypowiada optymistyczną prognozę, że miarą naszego życia jest lat 70.

Nawet 80, gdy jesteśmy mocni.

Opowiedziałem, dlaczego nie wolno wcześniej umierać. Młody zmarły nie potrafi nic dać dla wnuków. Jest tradycja, że dla maluchów najukochańszym człowiekiem bywa dziadek i babcia. Kiedy ich nie ma, to dziecko przy żywych rodzicach jest pólsierotą... Zmarły, który nas zgromadził był o 5 lat ode mnie młodszy... Miał zniszczone nerki i wątrobę. Nie wnikałem w szczegóły, ale domyśliłem się, że źle się odżywiaił i pił zbyt dużo piwa.

Tak zwana eulogia została odczytana następnego dnia.

Mieliśmy się o zmarłym dużo więcej dowiedzieć.

Po zakończeniu przemowy odwieziono mnie do klasztoru.

Była północ. Klasztor jak i w dniu poprzednim czekał na mnie otworem.

## **2. CZTERECH GITARZYSTÓW**

Przyjechało aż trzech kapłanów. Liturgia pogrzebowa była dobrze zorganizowana. Było nawet kadzidło.

Czterech gitarzystów wykonało popularne pieśni gospel, a ja wygłosiłem kazanie, które nikogo nie wzruszyło. Nie miałem ze zmarłym bliskich relacji. Dużo lepiej poznałem jego żonę.

Podzieliłem się wspomnieniami o tym, jak wiele pobożnych ludzi spotkałem w Gloucester, czyli w zachodniej części diecezji Kimbe. Apelowałem do tych tradycji. Usiadłem bardzo źły na siebie i na wiernych też, kontakt wzrokowy był bardzo słaby. Bez takiego kontaktu trudno złapać wątek.

Takie jest moje kaznodziejstwo. Oparte na relacji.

### **- CZTEREJ KAPŁANI**

Dwu nowych księży, tzw. "Wokacjonistów", Indonezyjczyk i Filipińczyk, opiekuje się parafią, dawny proboszcz Hindus też się pofatygował. Ja byłem z racji na relację z rodziną zmarłego. Też kiedyś byłem ich proboszczem, ale w ich rodzinnej diecezji Kimbe.

### **- POKROPIENIE**

Księża zaopatrzyli się w piękne, długie kropidło i przekazywali sobie po kolei tak, aż płótno na trumnie zmiękło.

Dymek też był solidny, bo kadziliśmy wszyscy czterej po kolei.

### **- EULOGIA**

Eulogię z kartki wygłosił brat małżonki zmarłego po angielsku. Dowiedzieliśmy się, kiedy się urodził, gdzie się uczył i pracował. Kiedy się pobrał i kiedy mu się narodziły dzieci. Naliczyłem chyba pięcioro w wieku od 30 do 14-tu lat.

### **3. W KLATCE**

Po pogrzebie miała być stypa, ale ja tam nie zostałem.

W pośpiechu pojechałem z pierwszym transportem do portu, by się nie spóźnić na statek.

Siedzieliśmy na drewnianych skromnych ławkach rzędami. Podobno było nas 500 osób. Czekałem niemal pięć godzin.

Czas mijał szybko, bo miałem telefon z internetem.

#### **- RODZINA Z AISEGI**

W kolejce byli też znajomi.

Rodzina dyrektora jednej ze szkół. Dostałem od nich butelkę wody z lodem. Towar na wagę złota.

#### **- BISZKOPTY OD CHŁOPCA**

Obok mnie siedziała też rodzina z Sasavoru, chyba z innego wyznania, bo nigdy nie widziałem ich twarzy w kościele. Jeden mały chłopczyk poczęstował mnie słodkimi biszkoptami.

### **4. AIR CONDITION**

Wszedłem jako jeden z pierwszych. Poprowadzono nas na górny pokład. Nie znalazłem tam kontaktu do telefonu. Zszedłem na parter i tam znalazłem obok dmuchawy chłodnego powietrza. Rozsiadłem się zadowolony.

Za chwilę nadciągnęła reszta pasażerów.

#### **- MATERAC NA POKŁADZIE**

Nocą poczułem, że jest mi chłodno. Przeprowadziłem się na pokład. Po chwili obudził mnie ktoś z obsługi i podarował cieniutką chińska karimatę.

## **5. LALAP - ORGANICZNE ŚNIADANIE**

Na wyspie Siassi byliśmy o siódmej rano po 12-tu godzinach podróży. Moi znajomi z pogrzebu poczęstowali mnie rybą i kokosami. Czułem się w siódmym niebie.

## **6. GLOSTA - POŻEGNANIE PRZYJACIÓŁ**

Na molo w Gloucester znaleźliśmy się o koło 15-tej. Spędziliśmy tam 4 godziny. Dwie godziny krążyłem ściskając dłonie dawnych parafian. Potem mnie rozboleły nogi. Wróciłem na pokład z bananami, orzeszkami ziemnymi i innymi łakociami. Wymieniłem się też z wieloma numerami telefonów.

### **- Natanael**

Zaskoczony byłem widokiem Natanaela. Relacje z nim były trudne, ale się starał coś robić i miał posłuch wśród młodzieży.

### **- Priscyla**

Jedna z napotkanych dziewcząt o imieniu Priscyla rozplakała się przy spotkaniu. W dzieciństwie straciła słuch z powodu malarii, ale próbuje czasem coś powiedzieć. Bardzo pobożna dziewczyna około 30-tki.

### **- Chairman**

Sajmon, obecny prezes parafii, zebrał dla mnie do plastikowej torby to, co ludzie chcieli mi podarować i odniósł do kajuty.

### **- Matthew**

Mateusz był niegdyś katechetą w pobliskiej do Stacji Gloucester wiosce Paia-man. Potem się zhańbił bójką na noże. Pociął dotkliwie swego kuzyna, za co musiał słono zapłacić.

### **- Tato Fatimy**

Ciekawe było spotkanie z chłopcem, który się przedstawił jako tato Fatimy. Rzeczywiście, po chwili odświeżyła mi się pamięć. Razem w jednej kajucie podróżowaliśmy do Kimbe.

### **- Scholastyka z Buki**

Podróżował też ze mną miejscowy bogacz Patryk i jego żona pielęgniarka o imieniu Scholastyka.

## **7. KIMBE**

Do Kimbe jechaliśmy 20 godzin. Podobnie jak w Gloucester wyładunek towarów i wymiana pasażerów zajęły około 5 godzin.

### **- PIĘTASZEK**

Wyszedłem na molo, odszukałem Macieja, który telefonicznie poprosił, bym go zabrał ze sobą do Rabaul. Kupiłem mu bilet, a on załatwił śpiewniczki, o jakie go prosiłem.

### **- URSZULA**

Na pokład weszła też stara znajoma, Urszula z dwoma córkami. Podobnie jak do Gloucester i Kimbe również na ostatnim odcinku do Rabaul nie byłem samotny.

Płynę, by odwiedzić Sanktuarium Piotra Torota.

Nie wiem co mnie tam czeka.

Jadę w ciemno.

### **- "ADWENTOWY DESZCZ"**

Pasażerowie nie zdążyli się rozlokować i gęste chmury spuściły prawdziwy "adwentowy deszcz". Oby to był dobry znak na dalszą podróż.

Jarosław Wiśniewski

Kimbe 8 grudnia 2024